

Życie z pasją. (Wspomnienie o doktorze Lipowskim)

Niespełna dwa lata temu po diagnozie wady aortalnej serca i skierowaniu na koronografie trafiłem do lekarza – kardiologa, który nie podzielił poglądu o konieczności poddania się zabiegowi i zasugerował leczenie farmakologiczne oraz aktywność fizyczną i redukcję wagi ciała. Intensywnie w tym czasie pływałem i jeździłem na rowerze, więc nie trudno mi było przyjąć i zastosować owe zalecenia. Zaciekawilo mnie też, że w starannym badaniu lekarz staranną uwagę zwracał na oczy.

Po niedługim czasie przeczytałem w gazecie bardzo interesujący wywiad z „moim” doktorem o zdrowotnej wartości biegania, które sam uprawia. W wywiadzie doktor wspomina, że wygląd oczu pacjenta uważa za ważne źródło informacji o stanie zdrowia bądź zaawansowanej chorobie. Uwiarygodniło to postawioną dla mnie diagnozę i wywindowało autorytet lekarza. Poczulem między nami wspólnotę zainteresowań i przeświadczeń, o którą nie łatwo w gabinecie specjalistycznym gdy ortopeda ogląda tylko tę nogę, która jest wymieniona na skierowaniu. Ta „osobista przygoda sercowa” skłoniła mnie do opowiedzenia o lekarzu poznanym osobiście w innym czasie i okolicznościach. Przed laty na Ziemi Sandomierskiej poszukiwałem mieszkających tam plastyków – profesjonalistów i amatorów. Za czyjąś dobrą podpowiedzią trafiłem po raz pierwszy do domu doktora Wojciecha Lipowskiego w Zawichoście. Rozmawialiśmy w gabinecie doktora. W rogu przy oknie – biurko z przymocowaną do niego wirówką do robienia analiz; na środku pokoju okazały aparat rentgenowski (przed wojną ten aparat wart był tyle co 30-ci morgów ziemi); na biurku bloczek recept, jakaś książka czy poradnik medyczny i to już wszystko co zaświadczało, że ten pokój jest byłym gabinetem lekarskim. Na ścianach wisały obrazy, dużo obrazów różnych autorów i szkół. Wiele rysunkowych portretów i nastrojowych obrazów w duchu młodopolskim. Wśród nich również obrazy namalowane przez doktora Lipowskiego: portret żony, jakieś sceny rodzajowe, pejzaże. Malowane w różnym czasie; niektóre niedokończone przypominają, że poświęcił im autor tylko tyle czasu ile pozostawało po sumiennym spełnieniu obowiązków lekarza wiejskiego. Poza tym doktor rzeźbił w drewnie, lepił z gliny, wyszywał. I opowiadał pięknie o tym jak kiedyś będąc biednym i głodnym studentem krakowskim marzył o kupieniu upatrzonemu na wystawie obrazu.

W tym gabinecie rozmawialiśmy kilkakrotnie, gdy odwiedzałem doktora Lipowskiego z moimi przyjaciółmi malarzami kiedy gościli w Sandomierzu. Planowaliśmy wystawę twórczości pana Lipowskiego w galerii Biura Wystaw Artystycznych i rozmawialiśmy o tajemnym wpływie sztuki na jakość jednostkowego ludzkiego życia. Na wystawie miały być też pokazane zdjęcia zrobione przez Doktora w lutym 1944 r tuż po pacyfikacji przez Niemców Borowa i sąsiednich wiosek. Nie bacząc na niebezpieczeństwo ratował rannych i sporządzał świadectwo niemieckiego ludobójstwa. Te zdjęcia i relacje stały się potem cennym dowodem dla Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Dowiedziałem się podczas tych spotkań, że doktor Lipowski pisał wspomnienia i pracował nad monografią Zawichosta.

W gabinecie dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego w Sandomierzu Józefa Nowaka, równocześnie prezesa Sandomierskiego Oddziału PTTK, wisiły zdjęcia znakomitych absolwentów tej szkoły (przed wojną męskiego gimnazjum humanistycznego). Wśród innych zdjęć rozpoznałem W. Lipowskiego z Zawichosta. Zdjęcie przedstawiało Doktora, w jego gabinecie, na tle obrazu z Delfiną Potocką. Pogadując o programie pracy PTTK, o Stefanie Żeromskim, Aleksandrze Patkowskim, o historii tej szkoły i jej wychowankach wybieraliśmy się z dyrektorem Nowakiem do Zawichosta. Przynagliło nas do wyjazdu ukazanie się zapowiadanych wspomnień doktora Lipowskiego. Zabraliśmy do podpisania przez autora trzy książki, bo jedna była przeznaczona do gabloty w gabinecie dyrektora szkoły. Znalazła się tam w towarzystwie książek Wincentego Burka z Ocinka, Wiesława Myśliwskiego z Dwikóz i Juliana Kawalca z Wrzaw. Książka ma tytuł „Lekarz” (LSW Warszawa, 1980). Czterdzieści dwa lata pracował W. Lipowski jako lekarz w warunkach trudnych i bardzo trudnych; bez możliwości natychmiastowego kontaktu z kliniką; bez szybkich i pewnych środków komunikacji; w środowisku bez większej tradycji sanitarnej i świadomości medycznej. Najpierw dorobił się zawodowego autorytetu, a potem codziennie potwierdzał ten autorytet żmudną pracą wśród ludzi. Najnowsze osiągnięcia medycyny akademickiej z pierwiastkiem medycyny ludowej, trochę intuicji, zawodowy talent i wyobraźnia, znakomita znajomość środowiska społecznego i bezwzględnie przestrzegana etyka lekarska, przysporzyły mu satysfakcji zawodowej i szacunku ludzkiego. Solidność, poczucie obowiązku i upór tchną z kart autobiografii tego lekarza. Bez tych cech nie przekroczyłby barier dzielących wówczas chłopaka wiejskiego od katedr uniwersyteckich.

Cnoty na ogół wynosi się z rodziny i środowiska. „Dzielny i świątły gospodarz” służył za wzór we wsi, w której kształtował swój charakter Wojtek Lipowski. Wiejska zamasztyłość, jak robić to porządnie i niech lata postoi (jak to widać po solidnych, jakby na wyrost stawianych remizach i domach ludowych). Nie można biadolić. We wsi jak w domu powinno być widać dostatek i honorność, na dziady nie zejść i nie zhańbić się. Doktor Lipowski działał społecznie bardzo intensywnie. Był w zarządach organizacji spółdzielczych; szefował stra-

żakom; inicjował i patronował ważnym budowlom na wsi; prowadził teatr amatorski; wydawał z kolegami gazetkę satyryczną.

Ważny wątek Jego biografii miał miejsce w czasie II wojny światowej. Niemal trzecią część książki zajmuje zapis o tamtych urągających człowieczeństwu latach. Całą okupację był czynnym lekarzem. I wówczas trzeba było zachowywać się odważnie, ale zawsze zgodnie z etyką lekarza. Książka kończy się wspomnieniami koleżanek i kolegów z lat gimnazjalnych. Obejmuje półwiecze – dość czasu i życiowego doświadczenia, aby powiedzieć o tym co najwartościowsze i sprawdzone. Na przykład o Franciszku Kamińskim, komendancie głównym Batalionów Chłopskich, o którym często rozmawialiśmy, odnaleźć można następujące zdanie: „Z usposobienia małomówny, religijny, stanowczy i konsekwentny w swoich postanowieniach. Nigdy nie ulegał naciskowi i przemocy. Nie dawał się nikomu zastraszyć.”

Kiedy wyjeżdżaliśmy od doktora Lipowskiego powiedział nam, że pisze artykuł na temat samo wyżywienia i monografię gimnazjum sandomierskiego: „Książek będzie jeszcze dwie lub trzy, a potem muszę jeszcze rzeźbić i lepić z gliny”. Nie zdążył jednak zrealizować planów. Doktor Lipowski zmarł w 1993 roku; miał 92 lata.

Leszek Orłowski
(Łódź)

